

Jak to się stało, że jeszcze nie rzuciłam pisania?

Wpis gościnny Katarzyny Cudzych-Budniak

Znacie pewnie hasła różnych mówców motywacyjnych typu: „wszystko, co nam się przydarza, jest po coś”, czy też „nasze błędy mają za zadanie nas czegoś nauczyć” i inne bla, bla, bla.

Ale ponieważ nie wierzę w przypadki, a za to wierzę w szerszy kontekst naszego życia, muszę po cichu przyznać im rację...

Na przestrzeni lat wydarzyło się u mnie dużo fajnych rzeczy, ale też sporo mniej fajnych.

Nie ze wszystkimi się pogodziłam – tak dobrze to nie ma – jednak uczę się, że z każdej sytuacji możemy wyciągnąć dobro (wiem, wiem, znów brzmię jak coach z pierwszego akapitu).

Kiedy myślę o tym, kim jestem teraz, nie potrafię tego

oddzielić od wszystkiego, co mnie dotychczas spotkało. Taka banalna oczywistość albo odkrycie na wagę złota.

Zdecydujcie sami.

Uczciwość popłaca, czyli kilka słów o podatkach

Dlaczego w ogóle piszę?

Bo **czuję taką misję z góry!** (bardzo ubolewam nad tym, że nie widzę teraz Waszych min – dokładnie wiem, jak to zabrzmiało).

Czasem ludzie się dziwią, że tak otwarcie mówię o Bogu, a wręcz afiszuję się z tym, że „nie wstydzę się Jezusa”. Dla mnie to naturalne, ale bez przesady – afiszować się, nie afiszuję.

Podkreślam tylko, że od Słowa wszystko się zaczęło. Bo przecież, abstrahując od kwestii związanych z duchowością, na słowach zbudowany jest nasz świat.

Słowa mają moc zmiany rzeczywistości i to my jesteśmy za nie odpowiedzialni.

My, nasz copywriterski naród, o czym więcej piszę w tekście [W czym Biblia może pomóc copywriterowi](#), ale także każdy człowiek jako taki.

Jak jeszcze wiara wpływa na moje pisanie?

Staram się, by słowo „uczciwość” nie było dla mnie pustym frazesem. Tak, tak, płacę podatki, jeśli już pytacie.

Ale uczciwość oznacza dla mnie również swego rodzaju rzetelność. Zostało mi to z czasów, gdy aktywnie działałam jako dziennikarka.

Lubię, mówiąc branżowo, zrobić porządny research, zanim zabiorę się do pracy, a najbardziej lubię porozmawiać na żywo i przeprowadzić wywiad z osobą, o której mam pisać.

Wtedy mogę na poważnie zająć się tematem, a nie poruszać się po powierzchni, udając, że coś wiem.

Katorżnicza szkoła życia, czyli rzecz o szkole muzycznej

Z kolei szkoła muzyczna nauczyła mnie, że nie ma, że się nie chce: jak trzeba, to trzeba!

Ciekawe, czy obecny na sali Maciej W. ma podobne wspomnienia, jak te, które opisałam w artykule [Jak szkoła muzyczna sprawiła, że zostałam copywriterką](#). Ja w każdym razie nie cofnęłabym się do tego czasu (ale nie mówcie tego moim dzieciom).

Wiem jednak, że to dzięki owej „katorżniczej szkole życia” **potrafię się zmotywować i zrobić coś tylko dlatego, że to jest do zrobienia**. Sprawa niezwykle istotna dla freelancerów, do których się zaliczam.

Inna kwestia to fakt, jak sama muzyka pomaga mi w pisaniu

O jej wpływie na słowo pisane wiedzieli już starożytni, dla których, swoją drogą, nie istniał podział na poezję i muzykę.

W dzisiejszym świecie, w którym odchodzimy od dominującego wrokocentryzmu na rzecz szeroko pojętej kultury audialnej, fakt, że tekst też ma brzmienie, nie budzi już takiego zdziwienia.

Biorąc pod uwagę powyższe, **zawsze staram się czytać swoje artykuły na głos** (zwłaszcza jeśli muszę jakoś zagłuszyć wrzaski moich dzieci).

W ten sposób łatwiej sprawdzić, czy aby na pewno są one spójne (artykuły, bo wrzaski nigdy nie są). To po prostu słychać!

Tylko od razu zaznaczam, że tekst trzeba czytać z tak zwanym „zrozumieniem”.

Pranie i wyzwanie, czyli o tym, jak ustalam priorytety

Jest jeszcze trzecia rzeczywistość, która ma bezpośredni wpływ na moje pisanie: moja rodzina. **Dzieci uczą mnie tego, że nie warto tracić czasu na drobiazgi.**

Nie lubię więc podejmować się mało znaczących zleceń (co nie znaczy, że nie zdarzyło mi się pisać o narożnikach), za to

cenie sobie wyzwania, które sprawiają, że w żyłach szybciej płynie krew, i dzięki którym mogę na chwilę zapomnieć o czekającym na wywieszenie praniu.

Rozumiecie – jakoś muszę odreagować i poczuć, że naprawdę robię coś ważnego, a nie tylko układam klocki (choć oczywiście wiem, że układanie klocków jest tak samo ważne, jak polowanie na bizona).

Co jeszcze rzuca się w oczy w tej sytuacji, to konieczność opanowania trudnej sztuki wielozadaniowości: troje dzieci, firma i dom dają naprawdę sporo spraw do ogarnięcia.

Jest takie – zaznaczmy od razu, że błędne – wyobrażenie, jakoby dało się pracować z małymi dziećmi u boku (więcej w [Czego pierwszy poród nauczył mnie o pisaniu](#)).

Dzieci sobie grzecznie siedzą na dywanie, a ty w tym czasie równie grzecznie stukasz w klawiaturę. Może inne dzieci innych ludzi tak mają. Moje nie.

Pewnie dlatego, że już dawno wyrzuciłam ze słownika słowo „grzeczny” jako puste znaczeniowo... Zatem **dzięki dzieciom mam naprawdę sporą motywację do tego, by pracować wtedy, gdy akurat mogę**, a nie czekać w nieskończoność na lepszy moment.

Czy czasem mam ochotę wszystko rzucić?

Pewnie. Nawet dziś. Najbardziej chciałabym teraz zaszyć się z książką Musierowicz i zapomnieć o tym, że nie mam już 16 lat.

Jednak piszę kolejne teksty (czasem fajne, czasem nie), składam pranie (choć drugie nadal tkwi w pralce), układam te przysłowiowe klocki (przysłowiowe, bo akurat moi chłopcy

świetnie radzą sobie z nimi sami) i idę do przodu.

I pomimo tego, że ostatnimi czasy na flecie gram głównie w Wigilię, wiem, że to pośrednio dzięki niemu jestem tym, kim jestem.

A bezpośrednio dzięki Niemu.

Katarzyna Cudzich-Budniak

Coffiewriterka w firmie [Od Słowa Copywriting](#)
